GŁOS KOBIET

10 gr.

Nr. 8. **Warszawa, 5 kwietnia 1936 r.** **Rok XXIX**

Jedyne pismo kobiet pracujących!

NIEMA PASA, ZOSTAŁ SZNUR

Rządy sanacyjne pouczały obywateli, że największą cnotą jest zaciskanie pasa na ostatnią dziurkę, co odpowiada głoszonym z innego miejsca naukom o poprzestawaniu na małem, o skromności w życiu codziennem.

Oczywiście, wszyscy ci nauczyciele i przywódcy pragną, żeby „szary człowiek" na wsi i w mieście zrozumiał, że jego brak potrzeb leży właśnie w interesie państwa.

Głodne miljony pozbawione pracy to fundament, na którym chciano zbudować wielką, potężną, zdolną do obrony Polskę. Przez kilka lat „równano" obywateli w dół, obcinano, zaciskano zarobki, warsztaty pracy aż z tej „wielkiej pracy" wyszło prawie 8 miljonów ludzi, żyjących w najcięższych warunkach, urągających wszelkiemu pojęciu kultury.

Na wsi chłopi 15 morgowych gospodarstw zjadają, na nowy rok to zn. w styczniu, ostatni bochenek chleba, do nowych zbiorów zostają kartofle, kapusta słabo okraszona. Biedniejsi chleba nie jadają, a masło, ser, jajka, mleko czy śmietana, to artykuły wielkiego zbytku, zamykane ewentualnie w komorze przed łakomstwem głodnych dzieci.

Sprzedaje się pośrednikom, handlarzom, za psie pieniądze, bo to jedyna możliwość zdobycia kilku groszy na kupno soli, nici, czy odzienia, chociażby najgorszego gatunku.

Ludzie słaniają się ze słabości, t. zn. z głodu, w kraju, z którego wywozi się żywność, a wielkie posiadłości mają duże zapasy zboża i kartofli, bo nie ma nabywców.

W zbiorze pamiętników chłopów powiada bezrolny mieszkaniec wsi, że ludzie wyglądają, jakby z grobów powstawali, a gdy na wiosnę znajdą możliwość zarobkowania, przy robotach ziemnych, czy drogowych, są tak słabi, że przy największym wysiłku zlani potem nie mogą wykonać normy akordów i jako leniwych wyrzuca się ich często z pracy.

W czasie Świąt Wielkanocnych, kiedy okna wystawowe przepełnione będą smakołykami najbardziej wyszukanemi, od śliwek zamorskich po złotówce sztuka—większa część ludu siedzieć będzie w izbach bez chleba i bez kartofli.

W państwie, w którem chleb staje się artykułem zbytku musi wzbierać fala niezadowolenia, rośnie w sercach uczucie buntu. Krzywda jest tak wielka, że żadne półśrodki i napuszone frazesy nie pomogą.

Staje przed szerokiemi masami pytanie: „Cóż nam pozostaje? czekać na zmiłowanie boże, albo łaskę pańską, czy kuć na kowalepszą dla naszych dzieci".

Opowiadanie o agitatorach, którzy „podburzają" spokojny naród, nie wytrzymuje krytyki.

Bezrobocie i klęska głodu to agitatorzy, którzy wyprowadzają masę na ulice. Ogrom nieszczęścia jest tak wielki, że nie mieści się w czterech ścianach.



W gromadzie, razem, na wiecach, na zgromadzeniach czują się ludzie silniejsi, mężczyźni, kobiety, młodzież, najciężej dotknięta u progu życia szaleństwami gospodarki kapitalistycznej. Słuszna była uwaga poważnego gospodarza, że nie może posłuchać rady o zaciskaniu pasa, bo pas się zniszczył, a na nowy nie ma pieniędzy. Ściskają chłopi brzuchy sznurami, nie wiele go potrzeba, bo chude są zrównane, wedle przepisów sanacyjnych. A w miastach tysiące bezrobotnych w obronie życia wychodzi na ulice, przed magistraty i wołają o pracę, o chleb dla siebie i swoich rodzin.

Takich „zbuntowanych" jest w Polsce kilka miljonów. Nie ma innego wyjścia z tej ciasnej ulicy zakłamania, jak otworzyć warsztaty pracy dla tych miljonów. Socjaliści pokazują drogę, która prowadzi z tej ciasnej, brudnej, zatrutej ulicy na szeroki gościniec, jasny, słoneczny. Nie mamy za dużo rąk do pracy w Polsce, mamy złą gospodarkę, która nie może i nie chce oderwać się od starych form. Interesy małej grupy klas posiadających nie mogą ważyć na szali sprawy tak wielkiej wagi, jak praca dla miljonów.

Nie należy czekać, należy przewidywać.

D. Kłuszyńska

Z wiosną

Tym razem zgodnie kalendarz i termometr wskazują wiosnę. Zdarza się to niezmiernie rzadko, od czasu, kiedy istnieją kalendarze, przepowiadające pogodę i komunikaty Instytutu Meteorologicznego. Wiosna zaś jest porą przez wszystkich oczekiwaną z utęsknieniem. Nietylko dlatego, że fijołki znudzone całorocznem kwitnieniem w wielu głowach wyjeżdżają na letnisko i kwitną w trawie. Nietylko dlatego, że następuje ruch w branży damskich okryć, kostjumów kąpielowych i świątecznych kiełbas. Ale przedewszystkiem dlatego, że — jak wszystko z sanacją włącznie — kończy się ponura zima a błękit nieba i promienie słońca wlewają nowe siły i nową wiarę w serca ludzkie.

Wierzą ludziska, że jeśli spod lodowo - śniegowej powłoki wyrastają nieśmiałe roślinki i wnet zielenią swą biorą w posiadanie całą ziemię, to lodowe okowy niedoli dadzą się stopić w gorącem pragnieniu czegoś lepszego.

Od wieków człowiek czcił wiosnę, świętując w najgroźniejszy sposób jej triumfalny powrót. Później, w miarę jak życie stawało się trudniejsze, łączył to świętowanie z różnemi religijnemi tradycjami przekonany, że jemu, władcy stworzenia „nie wypada" świętować z tak poziomej okazji, jak przemiana śniegu w... błoto.

Ale w rzeczywistości wspólnym w tym rozdzielonym na tysiące rytuałów kulcie został kult wiosny i budzących się z uśpienia sił natury.

Jeszcze jedna siła budzi się z uśpienia. Siła ta — to my, robotnice i robotnicy, cały proletarjat świata, skuty okowami złej doli. I przebudzenie się natury przypomina nam o tem drugiem przebudzeniu — więc świętujemy oba razem. Świętujemy w dniu 1 Maja, wynosząc na świat ze skrytek serc nasze wielkie nadzieje i wielkie pragnienia. A jednocześnie, jak skrzętni buchalterzy, robimy obrachunek za rok miniony — czerwony rok walki i pracy —, by każdej chwili być gotowymi do obrachunków ostatecznych.

A w promieniach wiosennego słońca rodzi się wiara, że obrachunek ten — do którego corocznie dorzucamy spory ciężar naszej krwi i krzywdy — musi wykazać na naszą korzyść poważną nadwyżkę szczęścia. Na rachunek tej nadwyżki możemy pozwolić sobie na trochę radości w dniach, kiedy jaśniej poczyna błyskać słońce wiosenne.

Jarmark dyplomatów

Po przegranej wojnie, Niemcy zobowiązały się, między innemi warunkami podyktowanemi traktatem pokojowym 1919 r., że nie będą utrzymywali armji z poboru, że nad Renem, rzeką graniczną między Francją i Niemcami, nie będą utrzymywali wojska, ani nie będą budowali fortyfikacyj.

Po przyjściu do władzy Hitler rozpoczął atak na traktat i punkt po punkcie wszystkie zobowiązania przekreślił. Na armję wydaje rząd Hitlera 1000 miljonów marek miesięcznie, czyli 12 miljardów rocznie, a 7 lutego wkroczyła armja do terenów nad Renem, witana przez ludność.

Na strunach narodowych gra Hitler i myśli jak cesarz Wilhelm II przed wojną o zawojowaniu świata. Cesarz mieszka w Holandji i rozmyśla nad znikomościami świata, nad niewdzięcznością ukochanych poddanych, którzy wyrzucili Wilhelma razem z całym majestatem.

Francja zbudowała nad Renem, od strony Szwajcarji, wały ochronne, długości 341 km. z żelbetonu, na cztery metry grubości i 100 metrów głębokie, na niektórych odcinkach.

Fortyfikacje te kosztowały 20 miljardów fr. czyli prawie 8 miljonów zł. Wały te mają bronić granic Francji przed atakiem ze strony Niemiec.

Hitler zapewnia świat cały, że nie ma zamiaru atakować Francji, ale słowom jego nikt nie wierzy, kto ma oczy do patrzenia i uszy do słyszenia.

Poskarżyli się Francuzi Lidze Narodów, żądali ukarania Hitlera za złamanie traktatów.

Hitler oskarża rząd francuski, że zawarcie sojuszu z Rosją Sowiecką upoważnia go do obsadzenia Nadrenji, prowincji należącej do Niemiec, a więc własnej ziemi, własnego kraju.

Ostatecznie zjechali się przedstawiciele państw należących do Ligi Narodów w Londynie (a nie w Genewie, stałej siedzibie Ligi), zasiedli przy „okrągłym stole" w pięknym pałacu i gadali, gadali, przez dwa tygodnie. Na pierwszych skrzypcach grali Anglicy; pocieszali Francuzów, zapewniali, że ich w potrzebie nie opuszczą, to zn. jeżeli Hitler napadnie na Belgję albo na Francję, pośpieszą z pomocą, ale o sankcjach, czyli ukaraniu Hitlera za podarcie zobowiązań ani słyszeć nie chcieli. Pomagał im Mussolini, do którego wprawdzie zastosowano sankcje, za napad na Abisyńczyków, bo w Abisynji są zagrożone interesy Anglji, ale ostatecznie skończyło się na gadaniu, a Hitler nie myśli o wycofaniu wojsk. Cała orjentacja na Ligę Narodów, oparta na porozumieniu międzynarodowem leży w gruzach. W tej chwili rozbrzmiewa hasło: Ratuj się, kto może sam, nie oglądaj się na nikogo, bo nie wiadomo kto kogo zostawi na piasku i z falą popłynie.

Małe państwa zbuntowały się przeciwko przewadze mocarstw w Lidze Narodów, a w pierwszym rzędzie p. Beck, minister spraw zagranicznych Polski.

Od przyjaciół chroń mnie Boże, z wrogami sam sobie poradzę, mówi przysłowie ludowe. Przyjaźń rządu polskiego z Hitlerem, to właśnie taka przyjaźń, od której niczego korzystnego ani dla Polski ani dla pokoju światowego, spodziewać się nie można. Skończył się więc wielki jarmark dyplomatyczny w Londynie, Hitler zaciera ręce jako zwycięzca.

Bo w tym świecie kapitalistycznym ma sprzymierzeńców, łączy ich obawa przed wzrastającą falą świadomości, że taka gra doprowadzić musi do rzezi narodów, do wojny.

---

23 marca zginęli śmiercią tragiczną na ulicach Krakowa

JANINA KRASICKA
JÓZEF CIEŚLIK
ANTONI ŻŁOBIŃSKI
JAN SZWED
JAN SZYBIAK
ANDRZEJ PROC
JAN JĘDRYGAS
PIOTR WRONA

Lud pracujący Krakowa złożył ich zwłoki w ziemi cmentarnej.

Reduta skierniewicka

Protest kobiet w Skierniewicach w żywiołowej fali strajkowej, która obecnie przez Polskę się przelewa, kobiety biorą czynny i wydatny udział. Są śmiałe, zdecydowane, zacięte. Ale tam tylko, gdzie są zorganizowane, ich opór i bojowa postawa są widoczne i celowe. W Skierniewicach był strajk polski w fabryce dykty, gdzie robotnicy mają głodowe zarobki i fatalne warunki higjeniczne. Cztery dni fabryka była okupowana, wreszcie w nocy właściciele sprowadzili oddział policji z komendantem i zaczęło się brutalne wyrzucanie opierających się robotnic. Sam komendant schwycił robotnicę za warkocz i ciągnął ją po ziemi. Po takim wstępie można sobie wyobrazić ciąg dalszy. Robotnice w Skierniewicach jednak są zorganizowane, więc 8 marca odbyło się zgromadzenie, powzięto uchwałę przeciw nadużyciom policji. Podpisało ją sto kobiet i delegatki wybrały się do pana starosty, żądając ukarania winnych. „My kobiety matki, które wydajemy na świat obywateli państwa, jesteśmy prześladowane w obronie kapitału. Żądamy od pana starosty pociągnięcia winnych do odpowiedzialności za popełniony teror względem spokojnie strajkujących mężczyzn i kobiet".

Tak piszą kobiety w Skierniewicach, stwierdzając swe oburzenie i swe żądania stu podpisami.

A cóż pan starosta?

Można sobie lekceważyć gromadę biednych wynędzniałych robotnic, ale niebezpiecznie jest lekceważyć gniew ludu. — Pokazały to, wypadki krakowskie.

Kobiety jako zakładniczki

W pierwszym okresie faszystowskiego reżymu w Niemczech hitlerowcy dopuścili się jednego z najobrzydliwszych wykroczeń przeciw humanitaryzmowi i kulturze XX-go wieku. Chwytali żony ukrywających się antyfaszystów i wtrącali, jako zakładniczki, do obozów koncentracyjnych. Przez jakiś czas potem nie słyszano nic o podobnych haniebnych wypadkach i stąd wyciągnięto fałszywe wnioski, że nie zdarzają się więcej.

Tymczasem jednak okazało się, że brunatny teror nie zaniechał swych ohydnych metod w stosunku do wrogów politycznych. Dowiadujemy się, że niedawno zamknięto w obozie koncentracyjnym Mohringen żonę byłego komunistycznego posła do Reichstagu, Hansa Beimlera. W roku 1933 Bemiler uciekł z obozu w Dachau. Bezpośrednio potem aresztowano jego żonę, podając jako motyw gwarancję powrotu męża. Pani Beimler trzy lata spędziła w więzieniu kobiecem w Monachjum. Faszystowscy oprawcy nie poprzestali na tem. Także siostra Beimlerowej, Marja Dengler, została zatrzymana jako zakładniczka. Obie kobiety przewieziono obecnie do obozu koncentracyjnego w Mohringen, gdzie w dalszym ciągu poddaje się je wyrafinowanym torturom moralnym i fizycznym. Dzieci Beimlerów znajdowały się w narodowo - „socjalistycznym" zakładzie wychowawczym, gdzie usiłowano je wychować w nienawiści do rodziców. Na szczęście udało się uprowadzić dzieci i umieścić je zagranicą.

W obozie koncentracyjnym Mohringen znajduje się większa ilość kobiet, którym prokuratura nic nie zarzuca i nic zarzucić nie może.

Dotąd w niemieckich mordowniach koncentracyjnych znajdują się następujące kobiety: Marja Götz, żona zabitego w 1933 r. w Dachau posła Seppa Göza; żona zamordowanego „podczas ucieczki" posła Steinfurtha; żona ściętego niedawno sekretarza Czerwonej Pomocy, Rudolfa Clausa. Przed tygodniem aresztowano także żonę skazanego na wieloletnie więzienie funkcjonarjusza Czerwonej Pomocy, Maxa Sensa, któremu obecnie wytaczają nowy proces. W lutym zamknięto w obozie koncentracyjnym żonę członka republikańskiego Reichsbanneru, Kunzego, jako zakładniczkę. Kunze znajduje się obecnie na emigracji w Czechosłowacji. Z tych samych przyczyn aresztowano żonę reichsbannerowca Zintscha, jakkolwiek pozostawiła ona bez opieki pięcioro nieletnich dzieci.

Oto metody, jakiemi posługuje się faszyzm.

Delegatkom cześć!

Strajk robotników i robotnic włókienniczych obudził podziw w całym kraju. 130,000 ludzi karnie i odważnie prowadziło walkę o lepszą zapłatę i ludzkie warunki pracy.

Kierownictwo Związku w Łodzi, z tow. tow. Szczerkowskim i Walczakiem na czele, stanęło na wysokości zadania.

Zyskali podziękowanie, posłuch i zaufanie.

W walce dużą rolę odegrały kobiety - delegatki, które z zapałem, poświęceniem pracowały i przemawiały na masówkach, zgromadzeniach, aż do utraty głosu. Zachrypnięte, w dalszym ciągu nie ustępowały z posterunków.

Delegatki, kobiety zamężne, matki dzieciom, mają zadanie nie łatwe. Jednej zachorowało dziecko, w czasie najgorętszej walki, kiedy trzeba było zatrzymać fabrykę.

Mąż delegatki, człowiek świadomy, zaopiekował się dziewczynką, żeby żonie ułatwić spełnienie obowiązku. Z całym spokojem mogła dalej prowadzić walkę, bo i sąsiadki zajęły się dzieckiem.

Opowiadano, że dziewczynka, mała harcerka ośmioletnia, prosiła matkę, żeby poszła „do fabryki", przyrzekając, że nie będzie płakać.

Inna delegatka zapewniała, że nie ma żadnych trudności w domu z tytułu swojej pracy. Mąż rozumie, że musi ona być i na posiedzeniu, czy zebraniu, czy masówce i chętnie pomaga w robocie domowej.

No, bo toczy się bój o wielkie sprawy i sami mężczyźni rozegrać go nie mogą. Muszą uczestniczyć kobiety i te z fabryk i te z roli i gospodynie, pracujące w gospodarstwie domowem, bo niedola dzisiejszego ustroju działa niszcząco na wszystkich.

W fabrykach tytoniowych, gdzie pracują kobiety i stanowią przeważającą większość, związek klasowy odniósł zwycięstwo przy wyborach delegatów, przy druzgocącej klęsce Z.Z.Z.

W Krakowie zdradzieckie związki nie wystawiły listy, gdyż nie znalazły nawet 50 osób do podpisania listy wyborczej. Nie pomogło poparcie dyrekcji i stosowanie przez lata całe wszystkich, dobrze znanych metod sanacyjnego teroru. Kobiety opowiedziały się za klasowemi związkami i zwyciężyliśmy.

Delegatkom cześć!

Łódź w hołdzie tow. Zielińskiej

Staraniem Łódzkiego Wydziału Kobiecego PPS. odbyła się uroczysta Akademja z okazji rocznicy śmierci niezapomnianej tow. Izy Zielińskiej, byłej generalnej sekretarki Centralnego Wydziału Kobiecego.

Na zaproszenie naszego Wydziału przyjechała z Warszawy b. senatorka tow. Dorota Kłuszyńska.

Akademję otworzyła, w pięknych i pełnych znaczenia słowach, przewodnicząca miejscowego Wydziału, tow. G. Moskiewiczówna. Przemawiali: przedstawiciel ŁKR. PPS., tow. Głażewski i przedstawicielka Klasowego Zw. Włókn., tow. Zajdlowa, poczem tow. D. Kłuszyńska w swem obszernem i serdecznem przemówieniu zapoznała nas ze szczegółami z życia i działalności tow. Izy Z.

Tow. Kłuszyńska, pozostając w bezpośrednim kontakcie z tow. Izą Zielińską, mogła nam powtórzyć poprostu fragmenty rozmów, prowadzonych z nią, które doskonale charakteryzowały wysoki polot myśli i młodego ducha tow. Izy Z.

Jak w młodości, tak i w późniejszym wieku była dla wszystkich prawdziwem pocieszeniem, niezmordowana w odawaniu usług i rad. Mimo późnego już wieku i ciągłej, wyczerpującej pracy, zadziwiała wszystkich swym młodzieńczym zapałem i obowiązkowością, począwszy od ludzi starszych przez młodzież aż do Czerwonych Harcerzy, dla których była dobrym duchem.

Nic więc dziwnego, że na wieść o śmierci tow. Izy Zielińskiej, Czerwoni Harcerze pierwsi pośpieszyli pełnić wartę honorową przy jej zwłokach, oddając hołd jej młodzieńczemu duchowi i niezapomnianej pracy.

Akademję uświetniła swemi występami Łódzka Scena Robotnicza T. U. R.

Na zebranych, którzy tłumnie wypełnili salę, Akademja ta zrobiła ogromne wrażenie.

Po odśpiewaniu pieśni rewolucyjnych wszyscy opuścili w podniosłym nastroju salę.

T. Ł. — K.

Dziecko i my

Świadomość

Szesnastoletni Józek wraca pijany do domu. Matka i ojciec gniewają się na niego i wymyślają mu. Dostaje nawet kilka razy po karku.

— Dlaczegoś się wczoraj upił? Ty próżniaku, ty nicponiu! — woła następnego dnia wciąż jeszcze zagniewana matka.

— No, bo widzi mama, nie wiedziałem, że zaraz będę pijany po kilku kieliszkach — usprawiedliwia się chłopiec.

— Taaak, nie wiedziałeś? Patrzajcie go, jakie to niewiniątko! Nie wiedział, że wódką można się upić. No, no, jakiś to ty nieuświadomiony!? — wydrwiwała (wydziwiała) dalej matka.

„Jakiś to ty nieuświadomiony" — tak wyśmiewała się ta matka z Józka. Drwiła sobie z niego, że on niby nie wiedział (był nieświadomy), że wódka zamracza umysł. Przyzwyczailiśmy się — my, ludzie dorośli — do tego, że każdy z nas zawsze wie, co robi, że ma pełną świadomość nietylko tego, co sam czyni, ale że i zdaje sobie samemu sprawę (uświadamia sobie) jakie to mogą być skutki takiego lub innego sposobu postępowania.

Jeżeli zapraszamy kogoś do siebie, to wiemy (świadomość), że będziemy musieli go ugościć. Jeżeli będziemy stale spóźniali się do pracy, to wiemy (świadomość), że narazimy się na wymówki albo i na wydalenie. Jeżeli przypalimy obiad, to wiemy (świadomość), że nikomu nie będzie on smakował. Jeżeli wszyscy zapiszemy się do związków zawodowych, to wiemy (świadomość), że będziemy wtedy stanowili siłę i że nikt nas nie ukrzywdzi.

Jesteśmy więc świadomi skutków (wyników, konsekwencyj) naszych postępków, a i tego samego oczekujemy od innych ludzi.

Gdyby nas ktoś zaprosił do siebie, a potem nie chciał nam swoich drzwi otworzyć, tobyśmy się na niego obrazili i nawymyślali mu. Mielibyśmy słuszność, bo skoro nas zapraszał, to wiedział, że będzie musiał nam drzwi do swojego mieszkania otworzyć. Skutkiem bowiem czyichś zaprosin jest zazwyczaj wizyta zaproszonych. A tu zaprosił nas do siebie, a nie chce wpuścić — jest więc albo gburem albo człowiekiem nieodpowiedzialnym.

Nietylko więc sami uświadamiamy sobie swoje postępki i ich możliwe konsekwencje (skutki), lecz i od innych wymagamy takiej samej świadomości.

Dziecko nie może być świadome tylu rzeczy, co człowiek dorosły. Roczny brzdąc pakuje rękę w płomień świecy, a potem płacze, bo nie wie, że ogień parzy. Kilkuletni chłopczyk będzie zabierał zabawki innym dzieciom, bo nie wie, że są rzeczy cudze i niecudze. Ośmioletnia dziewczynka może nakarmić kwaszonemi ogórkami niemowlę, bo sama je ogórki i nie wie, że dla malutkiego dziecka mogą one być bardzo szkodliwe. Widzimy więc, że świadomość zależy od wieku i doświadczenia człowieka. Ale zarówno w interesie osobistym każdego człowieka, jak i w **interesie ogólno - społecznym** leży, aby wszyscy **ludzie byli jak najwięcej uświadomieni**, żeby działali nie przypadkowo i bezładnie, lecz z całą świadomością. Każdy powinien wiedzieć dla czego robi tak, a nie inaczej i co z tych jego czynów może wyniknąć?

Świadomość w postępowaniu jest bardzo ważną rzeczą. Dlatego też od najwcześniejszych lat musimy przyzwyczajać dzieci, żeby zawsze zdawały sobie sprawę z tego co robią, żeby umiały sobie powiedzieć dlaczego tak właśnie postępują, a nie inaczej, żeby wiedziały (uświadamiały sobie), jakie skutki wynikną z ich czynów.

Jeżeli wychowując swoje dzieci i matka i ojciec nie będą zapominali o obudzeniu w nich świadomości, potrzeby rozumienia zawsze tego co i dlaczego się robi, to napewno znikną narzekania rodziców, że „ktoś nasze dzieci odmienił", że „nie poznaję Stasi", że „nie rozumiemy, co się stało z naszym Pietrkiem".

Gdyby i Stasia i Pietrek i wszystkie nasze dzieci zawsze uświadamiały sobie co i dlaczego robią i gdyby rozumiały jak powinny postępować, to i nie byłoby tych narzekań i związki zawodowe na całym świecie liczyłyby miljony, miljony członków i może byłoby już teraz o wiele sprawiedliwiej na całej naszej ziemi. Dbajmy więc o to, aby dzieci rosły na dzielnych i świadomych obywateli ludzkości.

J. M. P.



Nasza Odznaka Majowa

KOMUNIKAT

Towarzysze!

W związku ze zbliżającem się Świętem 1-go Maja, wydaliśmy na ten dzień specjalną

ODZNAKĘ MAJOWĄ

wykonaną z bronzu z symbolicznemi trzema strzałami.

Cena odznaki wynosić BĘDZIE 30 GROSZY. Organizacje, zamawiające odznakę powyżej 50 sztuk, otrzymywać je będą W CENIE 20 GR. za sztukę.

Zamówienia, wraz z gotówką, należy nadsyłać na adres: Sekretarjat Generalny C.K.W. P.P.S. — Warszawa, Warecka 7, lub za pośrednictwem P.K.O. Nr. 3174.

Wzywamy tedy wszystkich Towarzyszy i sympatyków do wytężonej pracy agitacyjnej i kolporterskiej już w okresie przedmajowym, a więc w ciągu kwietnia — tak, ażeby wszyscy uczestnicy pochodów 1-szo majowych, Akademij i zebrań, posiadali Odznakę Majową.

Pamiętajmy, że akcja za Odznaką Majową — to akcja za 1-szym Maja. Odznaka to godło tej akcji.

Zatem nie ociągajcie się i spieszcie z zamówieniami.

Centralny Komitet Wykonawczy Polskiej Partji Socjalistycznej



KRAJ BEZ KOBIET



Podług Peter Bolta 7)

— Naturalnie, wiem. Właśnie ten człowiek, któremu zmarła była przydzielona. Pamiętam również jego nazwisko: Steve Parker, poszukiwacz złota w Coolgardie. Siedzi już z nią dawno w swojej budzie i — Joe wyciągnął zegarek — jest już po drugiej, pani Parker zmywa może statki, lub też ceruje pończochy Steve Parkera, jeśli wogóle takowe posiada. Sprobuj-że, mój chłopcze, patrzeć na te sprawy w rzeczywistem oświetleniu, a nie w świetle swojej wyobraźni.

— Masz rację, Joe. Chcę widzieć tę sprawę taką, jaką jest. Bez żadnej fantazji. Ale taka, jaka jest, jest jednak żalosną przygodą. I właśnie dlatego, że nie wiem, jaką jest ta kobieta, tem bardziej przygoda ta drażni mię i niepokoi. Wiem, że stoję przed faktem dokonanym i nic już zmienić nie można. A jednak... gdybym ją choć raz mógł ujrzeć... tylko, żeby z tą sprawą skończyć!

— Sprawa jest skończona, chłopcze! nie bądź ciekawy, sparzysz się! Czyż nie opowiadałeś sam, jak nietykalna jest u was kobieta? Niema u was rozwodów, żadnych porzucań... tylko śmierć. Strzeż się, chłopcze, zostaw w spokoju tę kobietę z innym. Nie wiesz przecież nawet, jak wygląda, może powinieneś siebie uważać za szczęśliwego, że się dostała innemu, a nie tobie.

Długo jeszcze rozmawiali o żałosnej przygodzie Sima, dopóki Joe sprawy tej stanowczo nie skończył i nie rozpoczął rozmowy o przyszłości, o swoich planach i o kobiecie, którą chciał przywieźć z Londynu dla swego przyjaciela. Napróżno jednak starał się poznać gust i życzenia jego co do kobiet. Nic nie można było z niego wyciągnąć. Kiwał tylko głową. I słyszał, jak wokoło w całem mieście poszukiwaczy złota biły serca dziesięciu tysięcy ludzi, jak tłukło się jego własne serce, coraz mocniej i silniej, że zdawało się, iż rozsadzi mu pierś.

„Podróż poślubna"

Steve Parker ze swą młodą żoną jechał ciemną nocą. Sennie toczył się pociąg i sennie siedzieli podróżni. Do najwyższego stopnia podniecone oczekiwanie, szalona wesołość dnia i mocne piwo znużyły ich nerwy. Okna były zamknięte. Oddech mężczyzn wydzielał ciężki zapach alkoholu, mieszając się z dymem tytoniu najrozmaitszego rodzaju.

Ludzie przedtem tak hałaśliwi nie mówili teraz wcale. Szczęśliwi nowożeńcy, którzy przed paru zaledwie godzinami na całe życie zawarli związki z młodemi kobietami, chrapali teraz po kątach, lub ziewali przeciągle, z trudem zwalczając senność. Steve Parker milczał również, ale siedział wyprostowany, trzymając żonę pod rękę. Od chwili, gdy z nią wyszedł z „Hastingsa", ramienia jej nie wypuścił ani na chwilę. Nie mówił prawie nic, ona zaś starała się nie zadawać ciekawych pytań człowiekowi, o którym wiedziała tylko to, że przez całe życie będzie jej panem i władcą. Powierzchowność jego nic jej nie mówiła. Za tą twarzą, za tem spojrzeniem mogło się również dobrze ukrywać złe, jak i dobre.

Patrzyła przez okno. Zaczęło świtać. W mętnem świetle ukazał jej się monotonny krajobraz. Steve Parker podniósł się ze swego siedzenia. Przeciągnął się, ziewnął, potarł ręce, pociągnął każdy palec pokolei, aż trzasnęły.

— Wstawaj, żono, przygotuj się! Jeszcze pięć minut i jesteśmy w Perth! Musimy tam wysiąść.

W milczeniu podniosła się kobieta i poczęła składać swoje rzeczy. Mąż zdjął jej ciężki kufer i duży tłumok. Włożyła długi płaszcz i kapelusz, wzięła torebkę i parasol i wyglądała jak pani, jak prawdziwa młoda mieszkanka Londynu, skromnie lecz gustownie ubrana, która przed chwilą oto wysiadła z podziemnej kolejki. Natomiast Steve Parker, gdy tak stał obok żony, nie miał nic wspólnego z Londynem lub Anglją. Pociąg wjeżdżał na dworzec w Perth i zatrzymał się gwałtownie. Podróżni wysiadali z hałasem. Ciekawi i przyjaciele tłoczyli się na peronie. Parker zaczekał aż inni wysiądą. Wziął potem kufer, żona stała przed nim obładowana. On jednak nie próbował nawet wziąć od niej tłumoka. Spojrzał na nią, ona zdziwiona patrzyła na niego.

— Weź swój tobołek! — rzekł do niej i poszedł naprzód.

Z wysiłkiem wyciągnęła go z wagonu i wróciła po parasol. Mąż czekał spokojnie i rzekł potem:

— Teraz zostań tutaj i pilnuj swych rzeczy dopóki nie wrócę. Chcę się dowiedzieć, kiedy pojedziemy dalej!

Młoda kobieta została sama ze swoim bagażem i swemi myślami.

Ponownie wsiedli do pociągu zaledwie wieczorem i jechali dalej, do bezwodnego kraju, na północny wschód, gdzie złoto, ukryte niby zaklęta królewna, od niezliczonych lat śpi pod słonym piaskiem, oczekując bohaterskiego rycerza, który je zbudzi do nowego zwycięskiego życia. I Steve Parker miał być jednym z tych, co skarb ten podejmie.

Był chłód dokuczliwy. Wyjęli więc wszystkie kołdry i chustki jakie mieli. Z tłumoka żony wyjęto poduszkę. Urządzili się jak mogli na tę długą nocną jazdę. Oboje byli bardzo zmęczeni i wkrótce zasnęli mocnym snem, z którego obudzili się zaledwie rankiem, kiedy pociąg stanął w Southern Cross. Tutaj Parker kazał wysiąść żonie i poprowadził ją do restauracji.

Wkrótce siedzieli oboje przy stole, w czystym przewietrzonym pokoju, jedząc kotlety i stek barani. Młoda kobieta próbowała wciągnąć męża do rozmowy, ale udało się to niezupełnie. Parker bowiem nie miał widocznie daru konwersacji. Włóczyli się więc jeszcze po Southern Cross. Był cudny słoneczny poranek. Na wzgórzach wokoło ciągnęły się obozowiska kopaczy złota. Wzdłuż toru kolejowego leżały niezliczone paki i bele pełne towarów, wyczekujących dalszego wysłania. Magazyny kolejowe nie były jeszcze pobudowane.

Wrócili do swego przedziału. Przed sobą mieli jeszcze długą podróż całodzienną. Jechali teraz przez australijski „bush". Tu i owdzie widzieli małe obozy, gdzie w chałupach i namiotach mieszkali kopacze złota. Młoda kobieta przyglądała się ciekawie, starając się wzrokiem przeniknąć obozy leżące niby mrowiska w bezludnej pustyni, otoczone nikłemi krzewami.

Pociąg zwolnił i wkońcu stanął. Było to przed łagodnem wzniesieniem. Lokomotywa nie mogła go wciągnąć. Po wielokrotnych daremnych próbach wciągnęła go wreszcie, rozdzieliwszy go na dwie części.

— To pewnie skutkiem tej przeklętej wody, — rzekł. — Oszczędzają jej. Wszędzie wody oszczędzają. Skąpią jej i maszynie nie dają dosyć do picia. Jak może taka maszyna ciągnąć bez dostatecznej ilości wody. Taki maszynista i palacz, mają gdzieś schowaną beczkę i rozmaite flaszki i gumowe worki, kradną połowę wody i sprzedają ją w Coolgardzie po sześć pensów za gallon! Zarabiają stosy pieniędzy na swoim handlu wodą, należałoby ich za to powiesić!

Młoda kobieta słuchała zdziwiona. Po raz pierwszy przed oczyma jej stanął przerażający problemat życia w Australji Zachodniej. Słuchała o wodzie, którą sprzedawano za pieniądze. Sześć pensów za gallon! Cóż to jest za kraj, gdzie woda kosztuje pieniądze? Tyle pieniędzy!

Steve Parker począł żonie opowiadać o wodzie. Teraz był w swoim żywiole. Woda i złoto, były to wówczas główne tematy do rozmowy w Australji Zachodniej i pozostały niemi aż dotąd. Jednej było za mało, drugiego za dużo... Przez jedno i drugie ginęło wielu ludzi. Nad obu wisiała śmierć.

Pociąg szedł nieco prędzej. Wlókł się bezwodną, bezludną, piaszczystą płaszczyzną, na której nie rosło nic ,prócz marnych karłowatych krzewów, sterczących tam jak stare zużyte miotły.

— Te olbrzymie doły tam — tłumaczył Parker, gdy w godzinę potem mijali jakieś dziwne doły — to są te przeklęte solne garnki *the salted pans*, jak my je nazywamy.

Gdy się w nich drogocenna woda deszczowa zbierze, natychmiast staje się słona i nie do użycia. Żaden człowiek ani żadne zwierzę nie może jej pić. Taki to przeklęty kraj tutaj! Cały ten piasek wokoło jest pełen soli. Przeklęty „bush".

Po południu ujrzeli wyższą wyniosłość. Była to prawie góra, naga olbrzymia skała. U dołu był w niej wykuty rezerwoar dla deszczowej wody, ściekającej z gór podczas rzadkich australijskich gwałtownych deszczów, podobnych do potopu. Ale dawno był już pusty. Pociąg przyśpieszył biegu. Maszynista chciał nadrobić czas stracony. Wciąż mijali obozy poszukiwaczy złota. Ludzie ci biegli za pociągiem, krzykliwie domagając się gazet. Podróżni, którzy jeszcze mieli gazety, wyrzucali je przez okno, a wiatr niósł je do ich ognisk. I w parę minut potem w odludnym tym „bushu", czytali oni przemówienie które przed dwudziestu czterema godzinami w angielskim parlamencie wygłosił *commoner* Józef Cowen z New Castle on Tyne przeciwko budżetowi indyjskiemu.

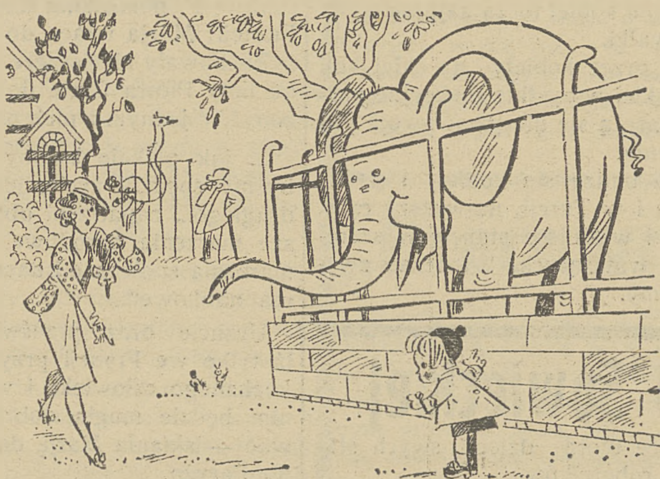
Pierwszy pocałunek

Było już ciemno, gdy pociąg przybył do Coolgardie. Ostry, przenikliwy wiatr przejął młodą kobietę, sypał jej piasek w twarz, przenikał do głębi. Oczy jej starały się przebić ciemności; nie było śladu miasta. Tu i tam w oddali błyszczały nędzne światła. Czyżby to były domy? (C. d. n.)

Anna Zgórska

„Prawdziwy hrabia"

Wyjeżdżali. Pierwszy raz od czasu ślubu mieli razem spędzić urlop w prawdziwym pensjonacie w górach. Dotychczas zawsze urlop wypadał Stefie na jesieni, Zygmuntowi zaś w maju. Dzięki temu o wyjeździe ani marzyć. To też urlopowe wycieczki Stefy kończyły się z reguły w ogrodzie zoologicznym, przed klatką słonia, gdzie przystawała na długie minuty rojąc sobie, że jest w dalekich Indjach i lada chwila wspaniały bury słoń podniesie trąbę, by powitać pana swego - maharadżę. Oczywiście maharadża musi się w niej zakochać — słabość do różnych utytułowańców tkwiła w Stefie równie głęboko, jak zamiłowanie do


wspaniały bury słoń podniesie trąbę

marzeń o egzotycznych krajach — i... Tu zaczął krzyczeć jakiś dzieciak, który przeląkł się słoniowej trąby i Stefa nie zdołała wyśnić sobie wszystkich klejnotów, które ma od zakochanego maharadży otrzymać. Natomiast przypominała sobie, że najwyższa pora odebrać u rzeźnika na bazarze odłożony dla niej „pasek" i zająć się obiadem dla męża.

Teraz wyjechali razem. Osobowym dalekobieżnym pociągiem, pulmanowskim wagonem — nikt nie pozna hrabianka, czy nie. Nie pozna — żeby nie ten zeszłoroczny płaszcz i Zygmunt. Jeszcze płaszcz to głupstwo, ale Zygmunt!

Nie miał on żadnych zamiłowań do naśladowania arystokracji, nigdy nie marzył o Indjach, ani Wyspach Hawajskich. Czasem najwyżej mówił o Abisynji, i to dopiero od czasu wojny...

Pozatem — w oczach Stefy i w porównaniu z innymi gośćmi pensjonatu — był niezgrabnym, nieśmiałym, nieokrzesanym i t. d. Oczywiście nie wszyscy owi goście przewyższali go elegancją i urodą. Właściwie to tylko jeden. Ten sąsiad z prawej strony, co przyjechał do pensjonatu z młodziutką blondynką o zadartym nosku. Zato ten wyglądał na prawdziwego hrabiego. Elegancki, wyprasowany, wytworny, poruszał się śmiało, możnaby przypuszczać, że lekceważy całe towarzystwo. Prawdziwy arystokrata. Jego towarzyszka mniej miała cech magnackich w sobie, a ściślej biorąc wyglądała na przesadnie wystrojoną ekspedjentkę z pralni chemicznej. Więc Stefa — w marzeniach — dorobiła sobie całą romantyczną historję, o wielkiej miłości bogatego hrabicza z biedną dziewczyną, o ślubie wbrew woli rodziny i t. p. detale znane z dziesięciu tysięcy starych filmów t. zw. „salonowych".

I oto coś drugiego dnia ów „hrabia" spojrzał uważniej na Stefę.

Mało: spojrzał — najwyraźniej „zrobił oko".

Wrażenie było piorunujące. W przeciągu godziny kilkanaście złotych, skrzętnie schowanych na „pamiątki z gór" dla rodziny i koleżanek (żeby pękały z zazdrości!..) przewędrowały do kasy „Pana Hipolita" — miejscowego mistrza fryzjerskiego. Bezpośrednio potem Stefa zasiadła pod straszliwą maszyną, która wplątała się tysiącznemi mackami w jej włosy. Cel — ondulacja. Jednocześnie szereg aniołków w białych kitlach wziął w swe niepodzielne władanie jej brwi, paznogcie, nogi... Trzy godziny siedziała nieruchomo i napewno nie wytrzymałaby tego — z głośnym krzykiem uciekłaby z tej izby nowoczesnych tortur, gdyby nie... marzenia. Egzotyczne marzenia. Wyobraziła sobie, że jest hinduską, uczennicą fakira i tak — wciąż


...postać, ponadziewaną szpilkami, nożami i mieczami.

wpatrzona w wyimaginowaną postać ponadziewaną szpilkami, nożami i mieczami dotrwała do końca.

Popołudniu minuta po minucie obrzydzała sobie Zygmunta: niedźwiedź, brutal, wykałaczki nie umie używać, chodząc, kołysze się więcej w lewą stronę, niż w prawą; spodnie jego mają niewielkie okrągłości na kolanach i dwie nitki zwisające u nogawek. Zato tamten?... Bóstwo!

W marzeniach jeździ się prędko. O dwunastej w nocy Stefa postanowiła sobie nie opierać się, gdyby usiłował nawiązać z nią romans. Na drugi dzień rano zdecydowana była dać się porwać. On dopiero będzie umiał jej mówić o miłości. Czule, poddańczo, wytwornie, jak w kinie.

Przerachowała wszystkie skrzyżowane spojrzenia. Wypadło, że niechybnie tylko czeka na okazję do porwania. Zwłaszcza jedno spojrzenie, którem zmierzył ją badawczo, gdy do kolacji włożyła sznurek sztucznych pereł po ciotce Albisi, wydało jej się koroną wszystkich.

Towarzystwo wybrało się na wycieczkę. On — nie. Nie chodził w gromadzie. Pewno nie chciał się pospolitować. Więc oczywiście Stefę „rozbolała głowa". Zaledwie wysypali się na drogę wszyscy z „tym nieokrzesańcem" Zygmuntem na czele („Co oni w nim widzą?"), weszła do swego pokoju i poczęła pakować walizkę, nasłuchując, czy nie odzywa się pukanie do drzwi: początek tego, co nazywała w myślach „porwaniem".

O pospolitej blondyneczce zupełnie zapomniała. Poprostu nie wchodziła zupełnie w rachubę przy niej — Stefie — i przy „takich" spojrzeniach.

I nagle przypomniała sobie. Właściwie przypomniał jej ją zlekka schrypnięty głos kobiecy, dobiegający przez ścianę. Zerwała się, przyłożyła ucho do wyschniętych desek.

— Te perły coś tej wysztafirowanej gęsi zwędził, to lipa!... Zawsze ci mówię, patrz, komu bierzesz, bo się przez jakąś łachudrę do kryminału wpakujesz.

— Teraz toś mądra, a kto staremu mecenasowi alpakową papierośincę podwalił. A kto mi


...wplątała się tysiącznemi mackami w jej włosy.

wczoraj przy biurku robotę popsuł. Kupa forsy psu pod ogon poszła. Teraz nie da rady. Jak wrócą, to się dokapują — trzeba chody dawać.

— Boś pętak. Rudy Felek by miał tę forsę w kieszeni.

— Ach ty łachmyto. Ja ci pokażę pętaka, za ci gwiazdy w ślepiach staną. To na to cię ciągam, żebyś żarła i piła. A jak trzeba porządną kradzież zrobić, to cię niema. Kury ci babom na Mirowskim targu kraść, nie z równym chłopakiem jeździć.

Rozmowa przeszła do słów krótkich, mocnych i familijnych. Potem dobiegły dwa głuche odgłosy, płacz. Potem: „prędzej!..." i po skrzypnięciu drzwi zapanowała cisza...

Z szeroko rozwartemi oczyma odkleiła się Stefa od ściany. Automatycznie podeszła do biurka, otworzyła neseser, gdzie wieczorem schowała sztuczne perły po cioci Albisi. Był pusty.

Więc owa „wysztafirowana gęś" — to ona. A ten czarujący arystokrata, „prawdziwy hrabia", to...

Sama nie wiedziała, ile czasu spędziła tak na opłakiwaniu rozwianych marzeń. Po perłach cioci nie płakała wcale.

Tatry w słońcu wiosennem!

Kobiecy Wydział Sportowy Z. R. S. S. organizuje w czasie od 10 do 17 kwietnia 1936 roku obóz w Zakopanem dla kobiet i mężczyzn.

Na obozie tym będzie zorganizowana grupa turystyczna oraz grupa narciarska. Bezpłatna nuka jazdy na nartach, pod kierunkiem wykwalifikownego instruktora.

Opłata za pobyt na obozie wynosi: dla członków ZRSS. kobiet zł. 17.50; dla członków ZRSS mężczyzn zł. 20.00.

Dla członków bratnich organizacyj kobiet zł. 20.00; dla członków bratnich organizacyj mężczyzn zł. 23.00.

Dla niestowarzyszonych kobiet zł. 25.00; dla niestowarzyszonych mężczyzn zł. 28.00.

Wszyscy uczestnicy korzystają z 81 proc. zniżki kolejowej.

Zapisy do dnia 3 kwietnia r. b. przyjmuje sekretarjat ZRSS., Czerwonego Krzyża 20, pokój 62, telefon 2-31-95.

Życie Wielkiej Polki

Marja Curie-Skłodowska i jej dzieło

Proszono kiedyś Marję Skłodowską - Curie o napisanie swego życiorysu; odpowiedziała ona na to:

— „Jest to taka niewielka zwykła historja, pozbawiona ważnych wydarzeń. Urodziłam się w Warszawie w rodzinie nauczycielskiej. Wyszłam zamąż za Piotra Curie i miałam dwoje dzieci. Dzieło me naukowe wykonałam we Francji".

Ale nie wierzmy tej tak zawsze zresztą prostolinijnej i prawdomównej kobiecie. Jej życie nie było zwykłą historją bez wydarzeń. Jej życie było ciągłą walką, ciągłem wyrzeczeniem się siebie samej dla dobra społecznego, dla walki o zwycięstwo nauki.

Marja Skłodowska urodziła się w Warszawie, w 1867 roku. Ponieważ rodzice jej byli w bardzo ciężkich warunkach materjalnych, od szesnastego roku życia pracuje zarobkowo na swe utrzymanie i wreszcie w 1891 roku udaje jej się wyjechać na studja do Paryża.

I tu w wielkiem mieście boryka się z trudnościami, mieszkając gdzieś na poddaszu, na 6 tem piętrze, wiedzie swój — jakże pracowity żywot, często, gęsto nie dojadając, a z reguły nie dosypiając, bo jak sama powiada: „Czuję się wtedy dobrze, gdy pracuję 16 godzin na dobę!"

Obdarzona olbrzymią, trwałą pamięcią oraz zdumiewającą energją pracy, wielkiemi zdolnościami i inteligencją niepospolitą zwraca na siebie uwagę profesorów. W tym okresie też poznaje fizyka Piotra Curie. Po kilku spotkaniach ludzie ci, owiani jednemi myślami i marzeniami pracy dla ludzkości i społecznego dobra, poczuli, iż powinni iść przez życie razem. I tylko głębokie odczucie krzywdy, która się wówczas Polsce działa powstrzymuje Marję od poślubienia Piotra i pozostania na stałe we Francji; Marja wraca do Polski.

Zachowały się jeszcze przepiękne listy Piotra Curie do przyszłej żony. W jednym z nich pisze:

... jak pięknie byłoby — gdybyśmy spędzili życie, jedno obok drugiego... zapatrzeni oboje w nasze marzenia narodowe, w nasze marzenia społeczne i nasze marzenia naukowe"...

Uczucie oraz przeświadczenie, iż tylko we Francji przy boku ukochanego człowieka i wspólnie z nim będzie mogła dobrze pracować — skłania Marję do powrotu do Paryża.

Skromny ślub dwojga pięknych tych ludzi odbywa się w 1895 roku. Pieniądze dane przez rodzinę na zakupienie wyprawy idą na kupno.. dwóch rowerów, na których państwo Curie odbywają dwutygodniową wycieczkę po kraju.

A potem praca! Ciężka, żmudna praca, na którą zużywają wszystkie swoje drobne dochody. Praca odbywająca się w najgorszych warunkach, gdyż wszystkie dodoświadczenia, pomiary, prace fizyczne robić muszą w zimnej, opuszczonej, ledwie trzymającej się szopie — graciarni, gdzie pracując całe dni, głód i chłód odpędzali szklanką herbaty.

W 1897 roku rodzi się im pierwsza córeczka — a już w 1898 roku dokonywa Marja Skłodowska - Curie swego wiekopomnego odkrycia radu.

Jak niespożytą energję musiała mieć ta kobieta, jak potężny mózg i jaką ogromną siłę woli, gdy potrafiła całe życie twórczo pracować, w najcięższych warunkach, nie zaniedbując ani na chwilę domu i dzieci.

ANNA ŚWIETLICKA.

(D. c. n.)

Zrywają kajdany

Było to w r. 1930, podczas wielkich ruchów wolnościowych. Rząd zakazał wszelkich pochodów z obawy, żeby nie doszło do rozruchów. Na 1 sierpnia przypadała rocznica *Tilaka*, poprzednika *Gandhiego*, bohatera walk o wyzwolenie i niepodległość Indji. 500 kobiet postanowiło, wbrew zakazowi, urządzić pochód na cześć zmarłego w r. 1920 przywódcy.

Pod przewodnictwem Hansy Metha wyruszyły ze sztandarami, śpiewając, na ulice Bombaju.

Nagle stanął przed kobietami liczny oddział policji, z rozkazem: „Rozejść się". Kobiety nie chciały się cofnąć, policja nie chciała przepuścić pochodu. Przywódczyni z całym spokojem wezwała swoje towarzyszki, żeby „spoczęły" na jezdni. Był to okres deszczowy, kiedy ulice pokryte są lepkiem żółtem błotem. Deszcz lał strumieniami, przemoczone i zmarznięte trwały na stanowiskach, śpiewając pieśni wolnościowe.

Nadchodziła noc. Tysiące ludzi zgromadziło się, patrząc z podziwem na ofiarne i wytrwałe bojowniczki. Nie dały posłuchu namowom policji, czy publiczności, i świt zastał je na jezdni, blade, o zapadniętych policzkach i oczach, ale pełne zapału.

Na „plac boju" przyszedł przywódca Kongresu i prosił swoje towarzyszki, żeby poszły do domu. „Spełniły wielką rolę, obudziły znowu energję i chęć walki, odchodzą, jako zwyciężczynie", zapewnił stary przywódca.

Policja otrzymała rozkaz uderzenia na rozchodzące się kobiety, co dowodzi, że i w Indjach znane metody, stosowane na całym świecie. Laskami bambusowemi bito kobiety, było kilkadziesiąt rannych i setka zaresztowanych.

Nie złamano odwagi i chęci do dalszej walki wśród kobiet hinduskich. Takie zdarzenia budzą uśpionych i podnoszą nastroje. „Za każdą z siedzących w błocie na jezdni, bitych przez policję i aresztowanych, stanęło dziesięć ochotniczek", opowiadała przywódczyni tych dzielnych kobiet korespondentkom, które zwiedzały Indje.

Na Kongresie Kobiet w r. 1931 zapadło wiele, bardzo wymownych uchwał. Między innemi w jednej powiedziano: Obudziłyśmy się z długiego snu i niewolniczego spokoju, poznałyśmy wiele spraw i, co najważniejsze, źródła naszej niedoli.

Obowiązujący system nastawiony jest na obronę i przodownictwo interesów mężczyzn. Nadszedł czas, kiedy kobiety zbadają ten system i ten światopogląd i dążyć będą do zmiany i poprawy. Wychowanie i nauczanie dziewcząt muszą ulec gruntownej zmianie. Zrywamy zasłony i wypowiadamy walkę staremu światu, t. zn. niewoli kobiet.

Kobiety hinduskie nie zostały pokonane, ani w spotkaniu z policją na ulicach Bombaju, ani przez zacofanych kapłanów i klasy posiadające, które wszędzie i zawsze starają się utrzymać lud pracujący w więzach niewoli, a o władanie duszami kobiet toczą najuporczywsze walki.

Bo przez kobiety na całej kuli ziemskiej wszystkie reakcyjne prądy starają się utrzymać swoje panowanie.

Ale budzą się kobiety i w Indjach i w Turcji, najwyższy czas, żeby i w Polsce stanęły w szeregach walczących. Wtenczas zwyciężymy.

Kobieta w Rosji Sowieckiej

Z okacji „Dnia Kobiet" święconego w Z. S. S. R. w dn. 8 marca, prasa sowiecka dużo miejsca udzieliła sprawom równouprawnienia kobiety, które jest zagwarantowane prawnie i całkowicie realizowane w życiu. Ciekawych danych statystycznych, dotyczących zatrudnienia kobiet w przemyśle, dostarcza nam jedna z gazet moskiewskich. Artykuł dajemy w skróceniu.

Matriona Fiedorowna Kruczkowa przybyła do Moskwy ze wsi Wielkie Korowino. W czasie pierwszej pięciolatki zajmowała się gospodarstwem. W 1933 roku została przyjęta, jako robotnica do walcowni żelaza. Obecnie jest wzorową robotnicą-„stachanowką" i zarabia 400 rubli miesięcznie. Od roku 1932 należy do partji komunistycznej.

Ten przykład jest jednym z pośród setek tysięcy. Życiorys Kruczkowej jest także życiorysem wszystkich kobiet sowieckich w ciągu dwóch pięciolatek, t. j. w latach 1928 — 1935, kiedy przeszło miljon sześćset tysięcy kobiet znalazło zatrudnienie w przemyśle sowieckim.

Jedne z nich przyszły ze wsi, inne są to żony, czy córki robotników. Procentowo to wygląda mniej więcej tak: 54 na 100 robotnic, to córki robotników, 41 na 100, to córki chłopów, 3 na 100 to córki urzędników i t. p.

Nowe fabryki specjalnie dużo zatrudniają chłopek, dawniej istniejące biorą dzieci swych starych robotników.

Liczba tych, które zrzekają się pracy w domu na rzecz pracy fabrycznej, stale wzrasta. W wielu fabrykach duży odsetek robotnic to dawne gospodynie lub pracownice domowe. Obecnie w ciężkim przemyśle pracuje 2,7 razy więcej kobiet, niż 6 lat temu. Mniej więcej tak samo zmniejsza się ilość pracownic domowych, spadając z 527 tysięcy do 192.

Fabryka sowiecka, kształcąc robotnika, przyciąga do siebie zarówno mężczyzn, jak i kobiety.

Przed rewolucją, 63 na 100 kobiet było zatrudnionych w przemyśle włókienniczym i odzieżowym, obecnie liczba ta spadła do 31.

W całym przemyśle pracuje przeszło 66 tysięcy kobiet inżynierów i mechaników. A według danych, z dnia 1 stycznia 1935 roku na 100 pracowników naukowych przypada 29 kobiet.

Ale choć praca jest główną treścią życia kobiet, jednak całe dwa miljony kobiet biorą czynny udział w życiu sportowem ,osiągając bardzo dużą sprawność fizyczną.

W życiu politycznem też kobiet nie brak: oto 101 należą dc Komitetu centralnego, na 100 członków Sowietów miejskich przypada 30, a na wiejskich 26 kobiet.

Kończąc artykuł, autor podkreśla, iż istnieje jeszcze wiele gałęzi pracy i życia sowieckiego, gdzie kobieta nie dotarła i powiada, że „dużo jeszcze trzeba pracować nad realizacją całkowitego dopędzenia mężczyzn".

NA SZEROKIM ŚWIECIE

DZIECI NA FRONCIE W ABISYNJI.

W faszystowskich Włoszech dzieci od 6-go roku życia podlegają wychowaniu wojskowemu. Dostają karabinki prawdziwe, szable i t. d. i zaprawia się je do służby dla ojczyzny.

Dwaj 13letni bliźniacy, Antoni i Wincenty Grua, wystosowali do Mussoliniego prośbę, żeby im pozwolił w charakterze doboszów udać się na front abisyński, z ochotniczą armją „czarnych koszul".

Mussolini udzielił łaskawie pozwolenia i bliźniacy uczestniczyć będą w „świętej wojnie", gdzie gazami trującemi i bombami ognistemi niszczy się szpitale Czerwonego Krzyża, miasta i wsie, w których pozostały kobiety i dzieci.

Piękna szkoła dla młodocianych dusz, szkoła faszystowska.

SZALEŃSTWA AMERYKAŃSKIEJ GOSPODARKI. W r. 1933 rząd amerykański zapłacił rolnikom subwencje w sumie 40 miljonów dolarów, pod warunkiem, że zniszczą 6 miljonów świń, dla podniesienia cen za mięso.

Kiedy mięso zdrożało, mało zarabiający mieszkańcy miast nie mogli płacić tak wysokich cen, rolnicy nie mogli sprzedać towaru.

Tylko bardzo wydatne obniżenie cen mogło spowodować masowe spożycie. Rząd nie wydał jednak takiego polecenia, przyrzekł rolnikom wydatną pomoc, o ile w r. 1936 podniosą stan liczebny świń *o 15 miljonów*.

Tylko szaleńcy mogą w ten sposób gospodarować. Szkoda, że ofiarami tych metod padają miljony obywateli. A liczba bezrobotnych w Ameryce dochodzi do 12 miljonów.

POSŁOWIE SOCJALISTYCZNI W ANGLJI NIE PIJĄ ALKOHOLU. Na 154 towarzyszy - posłów, 73 jest abstynentami, czyli nie piją żadnego alkoholu.

Przykład godny naśladowania, zwłaszcza w Anglji, gdzie alkohol jest rozpowszechniony.

Obowiązuje zwyczaj, że poseł w służbie, t. zn. w parlamencie, nie używa alkoholu.

Związek abstynentów wypowiedział się za takiem stanowiskiem, bo alkohol, zły doradca, jest wielką przeszkodą w pracy.

WAŻNE ZARZĄDZENIE! Z rozkazu cesarza zmieniono wszystkie sztandary w Japonji na jedwabne i nie wolno wywieszać sztandarów z innych materji.

Jakie to ważne, z jakiej materji będą chorągwie, w okresie, kiedy partja narodowo - militarna morduje ministrów, żeby przyśpieszyć zawojowanie Chin, a więc przysporzyć tysięcy zabitych i rannych.

Takiemi mało znaczącemi drobiazgami odwraca się uwagę narodów od istotnych zagadnień.

NASZE LISTY

Antysemityzm to hasło burżuazji

W dniu 17 marca b. r. we wtorek żydowski proletarjat urządził wielką manifestację dla wyrażenia swego protestu i walki przeciw ostatnim bandyckim wyczynom faszystowskim — przeciw antysemityzmowi.

Skutki antysemityzmu wprawdzie najdotkliwiej rysują się na plecach ludności żydowskiej, ale sprawa antysemityzmu nie jest zagadnieniem narodowem, tylko wyraźnie klasowem. Nasze to serca, naszą myśl pragnie chytry nasz wróg—faszyzm omotać zdradliwą siecią barbarzyńskich uczuć antynarodowościowych. Bo chcą nas otumanić, odwrócić naszą uwagę od walki klasowej, od walki z wyzyskiwaczami.

Do Was, towarzyszki, się zwracam:

Jeśli kobieta w walce o socjalizm odgrywa ważną rolę, to w walce przeciw antysemityzmowi bodaj że najważniejszą. Pamiętać musimy, że dzieci nasze są w szkołach niesocjalistycznych, a tam od najmłodszych już lat zatruwają ich dusze wężowym jadem antysemityzmu. To też my, kobiety - socjalistki, czuwać musimy; do nas należy wychowanie dziecka naszego. Pamiętajmy o tem, że najskuteczniejszą bronią w walce z antysemityzmem jest wyplenienie z serca własnego tych ostatnich jeszcze fałszywych wyczuć: „że żyd"— „że inny" — „że wróg".

Z całą świadomością, głębokiem poczuciem prawdy uświadomić sobie musimy, że nie człowiek innej narodowości jest naszym wrogiem — nie Moskal, nie Szwab i nie Żyd — ale burżuj, kapitalista, faszysta, chociażby to był Polak z pradziadów i pochodził z najlepszej rodziny szlacheckiej.

Chcę, żeby ten mój list znalazł odzew w sercach czytelniczek „Głosu Kobiet" i dlatego wzywam Was, kobiety, do wypowiadania się w sprawie antysemityzmu i do czynnego zwalczania go.

Jedność musi być klasowa, a nie narodowa.

D. W.

Przez walkę do poprawy bytu

KRAKÓW.

Jednak można sobie wywalczyć lepsze warunki pracy i płacy — ale tylko przez silną organizację zawodową, nie licząc na opiekę i zawracanie głowy różnych sprzedawczyków z niezrozumiałej organizacji ZZZ-towców, którzy robotników wywiedli na manowce.

Tak było i u nas w Krakowie w monopolu tytoniowym. Różni odstępcy w osobach p. p. Ornatów, Rajców, Pawlikowej, Porębskiej i innych, porzucili robotniczą ideę i zaprzepaścili zdobycze robotnicze, myśląc, że robotnicy nigdy się nie ockną i nie poznają na farbowanych lisach.

Tymczasem stało się inaczej. Wbrew myśli odszczepieńców, byli jeszcze ludzie, którzy rozumieli, że jest źle, ale może być lepiej. Dlatego też myślą przewodnią stało się dla nich wskrzeszenie klasowej organizacji zawodowej, która jedynie daje robotnikom możność życia. Po wielu trudach, udało się organizację klasową z powrotem powołać do istnienia.

Na wstępie w walce przeciw niesprawiedliwym potrąceniom podatkowym, związek klasowy przeprowadził strajk. Nie oglądałyśmy się na trudności, na warunki atmosferyczne, mróz i śnieg. Robotnice i robotnicy, solidarnie opuszczali codziennie warsztat pracy i mimo zimna, ze śpiewem „Czerwonego sztandaru" szli na pole, demonstrować na zew organizacji klasowej, mimo, że dzieci pana dyrektora Szczęsnowicza wyglądały przez okno, nazywając nas warjatami. Pewnie, że siła i uświadomienie robotników nie podobało się różnym panom!

Wzywano robotników, wypytując ich, by robotnicy tego nie żałowali.

Różne było to gadanie, organizacja zrobiła swoje, uświadomiła robotnika i powołała go do walki o lepszy byt. Osiągnęłyśmy zwycięstwo w akcji strajkowej i idziemy do dalszej walki o nasze postulaty. Zwycięstwo zależy od nas samych.

Tak skończyła się rola ZZZ. w Krakowie w monopolu tytoniowym. W wyborach delegatów, wszystkie mandaty zabrał związek klasowy i tem przypieczętowałyśmy ostateczną klęskę ZZZ.

Towarzyszki i Towarzysze, wstępujcie w szeregi organizacji zawodowej. Niech walka kobiet pracujących, zorganizowanych w związku klasowym, świeci przykładem w całej Polsce. Byt nasz zapewniony tylko w solidarnej organizacji zawodowej i pod sztandarami PPS.

Tytoniarka.

„Pracownica domowa"

Opisuję kilka faktów z własnego doświadczenia. Czynię to w tym celu, aby pokazać, jak są traktowane służące. Sądzę, że służąca ma takie samo prawo do życia, jak i pani domu, również musi zaczerpnąć świeżego powietrza, lub mieć jakiś wypoczynek w wolnych chwilach od pracy.

Kiedy przyjmowałam pracę, pani zaznaczyła mi, abym była pracowita, uprzejma, inteligentna, ale pani zapomniała powiedzieć, że sama tych zalet nie posiada. Wychodne miałam co drugą niedzielę, pod tym jednak warunkiem, abym na godz. 7 wiecz. była w domu, bo o 7 musi być kolacja. Z tego wynika, że pracownicy nie wolno należeć do żadnego związku, nie wolno mieć żadnego towarzystwa, bo jej czas na to nie pozwala.

Jeżeli musiałam wyjść na miasto po zakupy dla siebie, dzień ten odliczano mi z pensji.

Ta pani miała pieska, który jej zastępował dziecko; piesek musiał być codzień kąpany i co tydzień zmieniano mu bieliznę pościelową, lecz kiedy ja prosiłam o kąpiel, otrzymywałam odpowiedź odmowną, a to z tego powodu, że się niszczy wanna, kosztuje gaz i wreszcie z tego powodu, że służąca nie może się kąpać w tej samej wannie, co państwo i ich piesek.

Pokój, przeznaczony dla pracownicy, był maciupeńki, bez oświetlenia, bez okna, o wilgotnych ścianach, obdrapanych i brudnych; stosowniej byłoby nazwać go komórką. Sypiałam w nim na sienniku na podłodze.

Jeżeli porównać pożywienie państwa i pracownicy, to różnica jest wielka.

Przy praniu nieraz zmuszona byłam kupować pożywienie, bo na gotowanie obiadu nie było czasu, a pani wtedy wychodziła na obiad do koleżanki, lub siostry, nie troszcząc się, co służąca będzie jadła. W porze obiadowej pani kontroluje garnki, czy służąca przypadkiem nie zostawiła sobie zawiele jedzenia.

Nieznośne i poniżające godność było też ustawiczne posądzanie mnie o kradzież, rewidowanie mych rzeczy. Po jednej takiej „rewizji", zapytałam panią, czego szuka w mym koszyku i czemu przewraca mą bieliznę. Oburzona pani kazała mi wynosić się i nie wypłaciła mi należnej pensji.

Błagam o zainteresowanie się życiem biednych pracownic, chcemy prawa do życia, chcemy głosu w swoich sprawach, a panie niech odrzucą płaszczyk inteligencji, obłudy i oszukaństwa. Przecież służąca nie jest wyrzutkiem społeczeństwa i może posiadać swoje zdanie, jak inni. Mam nadzieję, że znajdzie się ktoś, kto poda swoją dłoń, zerwie więzy niewolnic domowych i okaże współczucie ich niedoli.

Proszę o wskazówki na lepsze jutro, niech się osuszą łzy, które wyciskają się gwałtem z oczu, które nie pozwalają zasypiać po 19 godzinach nieprzerwanej pracy, bez odpoczynku.

Łódzka pracownica domowa Reńka.

500 DELEGATEK zjechało się do Brukseli na Kongres Kobiecy. Członkinie partji socjalistycznej, związków zawodowych, spółdzielczości i opieki społecznej obradowały nad ważnemi zagadnieniami życia kobiecego.

Belgja liczy zaledwie 7 miljonów ludności, a partja robotnicza ma 500 kobiet, które mogą uczestniczyć w tak ważnych i poważnych obradach.

Szczęśliwa organizacja.

CHCESZ POPRAWIĆ LOS — CZYTAJ KOBIET GŁOS.

W naszym domu

Paski i groszki



Jedne i drugie — materjały w paski i materjały w groszki—mają to do siebie, że są dla każdego wieku odpowiednie. Z równem powodzeniem użyć ich może babka, matka i wnuczka. Ale zależy to oczywiście od ich gustu. Są bowiem kobiety, które kochają się w „groszkach" i nie mogą patrzeć na „paski"". I odwrotnie. Za czasów mego dzieciństwa ja wraz z siostrami tworzyłyśmy nawet dwa wrogie stronnictwa pod tym względem: „groszkowskich" i „pasiastych".

Patrząc jednak na te dwa modele, nie potrafiłabym dzisiaj oddać głosu wyłącznie za jednym. Albo sprzeczności z wiekiem łagodnieją, albo też istotnie te dwie suknie wyłączają wzajemną konkurencję, czyli wart Pac Pałaca...

Nie zdradzając w dalszym ciągu swych sympatyj czy antypatyj, zaczynam od omówienia sukni „**groszkowej**".

Widziałam w tym roku śliczne, miękkie kretony po 1 zł. metr — granatowe w białe groszki, jak również w tych samych kolorach meteory po 3 zł. To też rzecz gustu... kieszeniowego. Owalny karczek tworzący całość z przodem górnej części sukni (do pasa) b. jest modny w tym sezonie. Rękawy w dalszym ciągu szerokie, bufiaste. Spódniczka lekko kloszowa. Ozdobę sukni stanowią duże kwadratowe guziki, pasek z aksamitki oraz kołnierzyk. Dodatki te możemy dać w kolorze groszków, albo też jakimś jaskrawo odbijającym się od tła, np. czerwone przy granatowem tle materjału. Ale kołnierzyk zachować w kolorze białym.

Materjału trzeba przy szerokości 95 cm. — 4 m. 15 cm.

A teraz ta pasiasta.

Proszę zwrócić uwagę, że paski użyte są w spódniczce pionowo, na przodzie zaś bluzki — poziomo. Daje to b. ładny efekt. Materjał? Począwszy od kretonów, skończywszy na drogich jedwabiach — pełno teraz tych „pasiaków" na wystawach sklepowych. Najbardziej radziłabym na tę suknię jedwab do prania — taki tani i świetny w noszeniu. Pasek lakierowany.

Patrzycie na ten śliczny model i już... już macie ochotę zdecydować się na niego, ale jedna wątpliwość nie daje wam spokoju: jak się tę suknię wkłada? Którędy „wejść" w nią? — Otóż sekret — ten mało widoczny „zamek", który suknię otworzy, mieści się w szwie. Widzicie na plecach trzy małe guziczki? To one właśnie po rozpięciu pozwolą na włożenie tego „pasiaka".

(Materjał: przy szerokości 80 cm. — 5 m. 10 cm.).

Raz koło Wielkiej Nocy

chociaż musimy pomyśleć o upieczeniu jakiegoś ciasta. Naturalnie, nie możemy zapominać, że ciasta nie robi się z powietrza, że musi ono trochę groszy kosztować, ale postaramy się, żeby tych groszy było jaknajmniej, a ciasta jaknajwięcej i jaknajlepszego. Oto kilka tanich przepisów.

BABKA KAKAOWA.

¼ litra mleka, 2 pełne łyżeczki kakao, 2 jaja, ¼ kg. cukru, ¼ mąki, 1 dkg. tartej bułki, proszek drożdżowy.

Zagotować kakao z mlekiem i ostudzić. Oddzielnie utrzeć jaja z cukrem, rozmieszać z ostudzonem mlekiem kakaowem, dodać mąki i tartej bułki, wybić dokładnie łyżką, wkońcu przesiać do tego ciasta drożdżowego proszku, wymieszać, włożyć do wysmarowanej formy i piec wolno godzinę.

BABKA CHLEBOWA.

8 jaj, ¼ kg. cukru, ¼ kg. dobrze ususzonego chleba, trochę soku kompotowego albo śmietanki, pomarańczowa albo cytrynowa skórka, ¼ łyżeczki cynamonu, 5 goździków, szczypta kwiatu muszkatułowego.

Chleb, może być razowy, ususzyć na kość, utłuc na mąkę, przesiać, poczem skropić sokiem z kompotu, albo śmietanką, wymieszać razem i pozostawić. Tymczasem ubić trzepaczką żółtka z cukrem, dodać sproszkowane korzenie i utartą skórkę, wymieszać lekko ze sztywnie ubitą pianą, dodając jednocześnie przygotowany chleb, włożyć do wysmarowanej masłem formy i piec wolno godzinę.

BABKA PIASKOWA.

10 dkg. masła, 4 jaja, 12 dkg. cukru, 24 dkg. mąki, wanilja, ½ dkg. oczyszczonej sody, ½ dkg. winnego kwasku, ⅓ litra mleka. Spienić w misce masło na śmietanę, dodać miałkiego cukru, gdy dobrze z masłem utarty, wbijać po jednemu jaja, dodać przesianej wanilji i mleka, wkońcu wsypać mąkę, wybić dokładnie na ciasto. Przed samem wstawieniem do pieca dodać przesianą sodę i kwasek, wymieszać prędko a dokładnie, przełożyć do wysmarowanej formy i wstawić natychmiast do gorącego pieca. Ciasto z proszkami stać już nie może, bo nie urosłoby w piecu. Po trzech kwadransach można babkę wyjąć z pieca.

Za winy niepopełnione

Na słabych barkach kobiecych spoczywa cały ciężar pracy domowej. Ta „babska robota", niewidoczna, gdy jest zrobiona, wyczerpuje siły, nerwy, jednem słowem — niszczy zdrowie.

Wszystkie zdobycze techniki nie mają żadnego zastosowania w rodzinie robotniczej czy chłopskiej.

Jak za „króla ćwieka", przed wiekami, myją, piorą i gotują dzisiejsze kobiety.

Sprzątanie mieszkania małego jest trudniejsze, niż wielkiego. Bo i gratów niby zadużo i brakuje najpotrzebniejszych. Przeważnie nie ma odpowiedniego schowania dla ubrań: obuwie „ma miejsce" pod łóżkami czy ławami. Zwłaszcza pod łóżkami zostawia się różne rzeczy, dla których nie ma innego „schowania".

Nie można zamiatać ani wycierać podłogi w takich warunkach, a brud na izb zniechęca i odstrecza każdego. Kurz skłębiony, to siedlisko różnych zarazków chorobliwych.

Gospodyni „urabia ręce po łokcie" i nie może zaprowadzić jakiego takiego porządku. Bo klęska mieszkaniowa całym ciężarem spada właśnie na słabe barki kobiece. Widziałam małe mieszkania, wyposażone we wszystkie udogodnienia gospodarcze.

W kuchni szafy wmurowane w ścianach, piec elektryczny albo gazowy, wodociąg, zmywalnia z aparatem do zmywania i suszenia statków. Nie ma węgla, drzewa, popiołu, czysto w kuchni aż miło, bo wszystkie odpadki wrzuca się do śmietnika przez rurę w ścianie.

W izbie szafy także w ścianach, na ubranie, na bieliznę, na książki. Podłoga z masy, łatwa do zmywania za pomocą szczotki i korba do wyżymania ścierki tak, że nawet palca nie trzeba zbrudzić.

Ogrzewanie centralne, więc nie ma pieców, z wszystkiemi przyjemnościami palenia, wynoszenia popiołu i zakurzania ścian i mebli. Pralnia mechaniczna, z suszarną i prasowalnią elektryczną. Całe „wielkie pranie" trwa 3—4 godzin, w najlepszych warunkach.

Czy to bajka z tysiąca i jednej nocy? — zapytają kobiety.

Takie domy, z takiemi urządzeniami budowali socjaliści w Wiedniu. Bo to były sprawy najważniejsze, żeby ze słabych barek kobiecych zdjąć przykry ciężar „babskiej roboty".

Utrzymanie porządku w takich mieszkaniach, to już rzecz łatwa i przyjemna, podoła takiemu trudowi każda kobieta. Ale trzeba wielkiej świadomości, żeby przypuścić szturm do starych porządków domowych i walczyć o mieszkanie dla miljonów. Dach nad głową, to nie musi być barak, lepianka, czy stara rudera.

Nie o dach, ale o dobrze urządzone mieszkanie wołamy.

Redakcja i administracja — Warszawa, Warecka 7, tel. 230-52. P. K. O. Nr. 6922. Za dział ogłoszeń redakcja nie przyjmuje odpowiedzialności.
Pod redakcją: Doroty Kłuszyńskiej. Redaktor odpowiedzialny: Apolonja Rybakowa. Wydawca: Centralny Wydział Kobiecy Pol. Partji Socjalistycz.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.